

EWA K. CZACZKOWSKA



BIOGRAFIA ŚWIĘTEJ

„Kim jesteś, Faustyno?
Ta biografia jest odpowiedzią!”

Kard. Franciszek Macharski

znak

EWA K. CZACZKOWSKA

SIOSTRA
FAUSTYNA
BIOGRAFIA
ŚWIĘTEJ

Wydawnictwo Znak
Kraków 2012

„Czy Ty jesteś Bóg mój, czy widmo jakie?”

„Wszystko było jeszcze do zniesienia. Ale kiedy Pan zażądał, abym malowała ten obraz, już teraz naprawdę zaczynają mówić i patrzeć na mnie jako na jakąś histeryczkę i fantastyczkę” (Dz. 125*) – pisała Siostra Faustyna w *Dzienniczku* o doświadczeniach z 1931 roku. „Fantastyczka”, a właściwie: fantastka, ale także histeryczka, wizjonerka, dziwaczka, nędza... Ile jeszcze epitetów musiała znieść?

A wszystko to za sprawą objawienia Jezusa, który nakazał jej namalowanie obrazu, dzisiaj znanego na całym świecie, z podpisem „Jezu, ufam Tobie”. To był również początek realizacji misji przekazania światu orędzia o Bożym miłosierdziu. Siostra Faustyna przez niemal dwa lata nie spotkała nikogo, kto utwierdziłby ją w przekonaniu, że objawienie się Jezusa nie było wytworem jej wyobraźni. Był to dla niej bardzo trudny czas. Bodaj najtrudniejszy w życiu.

Rozpoczął się 22 lutego 1931 roku. Siostra Faustyna, od sześciu lat w zakonie, niemal od roku mieszkała w klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia w Płocku. Była pierwsza niedziela Wielkiego Postu. Wieczór. Faustyna wróciła właśnie do swojej celi. Była po kolacji i modlitwach w klasztornej kaplicy. Przygotowywała się do snu. Nagle zobaczyła w celi Jezusa.

„Jedną ręką wzniesioną do błogosławieństwa, a drugą dotykała szaty na piersiach. Z uchylenia szaty na piersiach wychodziły dwa wielkie promienie, jeden czerwony, a drugi białe – opisywała w *Dzienniczku*. – W milczeniu wpatrywałam się w Pana, dusza moja była przejęta bojaźnią, ale

* Numeracja akapitów *Dzienniczka*.

i radością wielką. Po chwili powiedział mi Jezus: *Wymaluj obraz według rysunku, który widzisz, z podpisem: Jezu, ufam Tobie. Pragnę, aby ten obraz czczono najpierw w kaplicy waszej i na całym świecie.*

Obiecuję, że dusza, która czcić będzie ten obraz, nie zginie. Obiecuję także, już tu na ziemi, zwycięstwo nad nieprzyjaciółmi, a szczególnie w godzinę śmierci. Ja sam bronić ją będę jako swej chwały” (Dz. 47).

– Siostry przechodzące akurat koło oficyny widziały jakieś światło w oknie, jaśniejsze niż lampy naftowej – siostra Klawera Wolska, do niedawna przełożona plockiego domu, powtarza to, co w zakonie przetrwało w ustnych przekazach.

Spotkanie w celi nie było złudzeniem. Siostra Faustyna wiedziała to na pewno. Już wcześniej, kilkakrotnie, widziała Pana. Mówił do niej przed wstąpieniem do zgromadzenia, przynaglając do tego kroku, i później, gdy równoległe do formacji zakonnej postępowała na drodze życia mistycznego. Faustyna, po oczyszczeniu zmysłów i ducha podczas znanej tylko mistykom tak zwanej nocy ciemnej, coraz częściej w nagłych momentach światła udzielanego duszy przez Boga poznawała Jego Istotę i doznawała zjednoczenia z Bogiem w miłości. Dla Faustyny, która wcześniej nie wiedziała nic o meandrach życia mistycznego, były to wielkie, ale i trudne doświadczenia. Dopóki jednak to wszystko działo się wewnątrz jej duszy i dotyczyło jej samej, dopóty było radością jej serca. Ale tamtej niedzieli, 22 lutego 1931 roku, to się zmieniło. Tego dnia Jezus powierzył jej misję głoszenia orędzia o Bożym miłosierdziu całemu światu. Namalowanie obrazu było jej pierwszą częścią.

Cztery lata później Jezus powie Faustynie, że ma przygotować świat na ostateczne Jego przyjście. Niemniej już wtedy, w Płocku, była przerażona wielkością zadania, które z czasem będzie się jeszcze rozrastać.

I trudno się dziwić. Sama nie mogła namalować obrazu, gdyż nie miała takich zdolności. Jezus nakazał jej, aby wszystko, o czym jej mówi, przekazywała przełożonym. Ci jednak jej słowom nie dowierzali. „... okazywali mi litość, jakbym była w złudzeniu albo pod wpływem wyobraźni” (Dz. 38) – skarżyła się w duszy Bogu, co po latach zapisała w *Dzienniczku*. Oczekiwała, że przełożeni, którzy w jej przekonaniu powinni mieć lepsze rozeznanie w życiu duchowym niż ona, okażą jej pomoc.

Pierwszą osobą, której Faustyna powiedziała o objawieniu Jezusa, był spowiednik. Nie wiemy, niestety, kto nim był. W tym czasie spowiedzi w płockim klasztorze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia słuchali trzech księży: Adolf Modzelewski, Ludwik Wilkoński i Waclaw Jezusek. Ten ostatni po drugiej wojnie światowej (zmarł w 1950 roku) dużo i z przejęciem opowiadał klerykom w seminarium w Płocku o objawieniach Siostry Faustyny, co nie znaczy, że wcześniej nie mógł być wobec doświadczeń Faustyny krytyczny. Wiadomo, że spowiednik, któremu Faustyna powiedziała o objawieniu Jezusa, przyjął to z ogromną rezerwą. Właściwie zanegował polecenie Jezusa. Powiedział jej: „To się tyczy duszy twojej. (...) Maluj obraz Boży w duszy swojej” (Dz. 45). Gdy Siostra Faustyna uspokojona taką interpretacją objawienia odeszła od konfesjonau, usłyszała słowa Jezusa: „*Mój obraz w duszy twojej jest*”. Po chwili Jezus dodał: „*Ja pragnę, aby było Miłosierdzia święto. Chcę, aby ten obraz, który wymalujesz pędzlem, żeby był uroczystie poświęcony w pierwszą niedzielę po Wielkanocy, ta niedziela ma być świętem Miłosierdzia*” (Dz. 49). Powiedział też, że tego dnia kapłani mają głosić ludziom Jego „*wielkie miłosierdzie (...) względem dusz grzesznych*” (Dz. 50).

Jezus sformułował więc kolejne życzenie: ustanowienia święta Bożego Miłosierdzia. Kult Jezusa w obrazie i święto Miłosierdzia Bożego to były dwie pierwsze formy nowego nabożeństwa do Miłosierdzia, o których realizację Siostra Faustyna, ponaglana przez Chrystusa, będzie się odtąd starać wytrwale. A Jezus w kolejnych odsłonach będzie jej dawał poznać, czym jest Boże Miłosierdzie.

Faustyna, nie znajdując zrozumienia u spowiednika, powiedziała o objawieniu Jezusa przełożonej płockiego klasztoru matce Róży Kłobukowskiej. Ale i ona nie dowierzała. „Kiedy o tym powiedziałam matce przełożonej, że Bóg tego żąda ode mnie, odpowiedziała mi, żeby Jezus dał to wyraźnie poznać przez jakiś znak. Kiedy prosiłam Pana Jezusa o jakiś znak na świadectwo, iż prawdziwie Ty jesteś Bóg i Pan mój i od Ciebie pochodzą te żądania, na to usłyszałam taki głos wewnętrzny: *Dam poznać przełożonym przez łaski, których udzielię przez ten obraz*” (Dz. 51). Jezus wymagał, ale nie ułatwiał wykonania zadania. Dopiero po latach Faustyna zrozumie, co też Jezus jej wyraźnie powie, że trudności są potrzebne

dla potwierdzenia prawdziwości objawienia. Ponadto największą wartość w oczach Boga ma nie efekt działania człowieka, ale sama intencja, z jaką się je podejmuje, oraz cierpienie z nim związane.

Wówczas jednak, w 1931 roku, Faustyna była zdezorientowana i skonfundowana: „(...) chodziłam od przełożonych do spowiednika, od spowiednika do przełożonych, a uspokojenia nie znajdowałam” (*Dz.* 122) – pisała.

Jednak przełożone Faustyny też nie miały łatwego zadania. Musiały być mocno zdziwione i strwożone, gdy pewnego dnia młoda zakonnica drugiego chóru oświadczyła im, że ukazał się jej Jezus i nakazał namalować obraz religijny nowego typu. Co więcej, polecił, by Kościół ustanowił nowe religijne święto. Przełożone Faustyny widziały w niej zapewne dobrą i pokorną, zjednoczoną z Jezusem, ale prostą i niewykształconą zakonnice, która nie złożyła jeszcze ślubów wieczystych. Dlaczego – mogło im się zdawać – to jej Jezus miał się objawiać? Dlaczego jej przekazywać orędzie? I cóż mogła ona wiedzieć o mistyce? Gdzie owych stanów duchowych doznawać? Za ladą sklepu piekarniczego albo przy piecu kuchennym – gdzie pracowała?

Objawienia prywatne są sprawą trudną. Nie stanowią problemu, dopóki są przeznaczone dla człowieka indywidualnie – jego nawrócenia czy wzrostu wiary. Stają się kłopotliwe, gdy wizjoner ogłasza, że otrzymał misję: ma przekazać światu słowa Boga, Maryi czy świętych. Dla Kościoła jedynym i ostatecznym Objawieniem się Boga jest Chrystus, Syn Boży. To najważniejsze Objawienie – zwane publicznym – jest zawarte w Piśmie Świętym. Kościół nie odrzuca objawień prywatnych, jeśli w długim czasie i żmudnym procesie uzyska pewność, że nie rozszerzają one, nie przekraczają ani nie zmieniają Objawienia publicznego, lecz wydobywają z niego jakieś zapomniane czy niedoceniane wątki, które w danej epoce historycznej są istotne. Drugą nie mniej ważną okolicznością jest upewnienie się, że wizjoner nie ogłasza objawień z przyczyn egoistycznych, nie szuka chwały, zaspokojenia swoich ambicji oraz że prowadzi życie w pełni chrześcijańskie. W ocenie prawdziwości objawień niezmiernie ważne jest też poddanie się dyscyplinie kościelnej, decyzjom przełożonych nawet za cenę cierpienia.

Jedno z największych niebezpieczeństw objawień – podkreśla ksiądz Jan Machniak, profesor teologii duchowości, autor wielu książek poświęconych

duchowości Siostry Faustyny – wynika z tego, że dokonują się one w sferze zmysłów. Oddziałują na wzrok, słuch, dotyk, węch.

– Wszystko, co działa na nasze zmysły, podlega też działalności złego ducha, który może zwodzić człowieka – wyjaśnia ksiądz Jan Machniak. – Dlatego święty Jan od Krzyża mówił, aby odrzucać wszystkie objawienia, nawet te, które przybliżają nas do Boga, aby nie popaść w pułapkę, jaką może zastawić na człowieka zły duch.

Tak było między innymi w wypadku rzekomych objawień maryjnych w Garabandal w Hiszpanii, którymi w latach sześćdziesiątych XX wieku ekscytowała się duża część katolików Europy. Teolodzy znaleźli wiele dowodów na działanie w tych objawieniach złego ducha, który prawdopodobnie chciał w ten sposób odciągnąć od objawień maryjnych w Fatimie. Ale nie tylko z tych powodów nie cenił wizji święty Jan od Krzyża, jeden z największych mistyków, doktor Kościoła. Objawienia w sferze zmysłów są bowiem na początku drogi mistycznej, której pełnia następuje w zjednoczeniu z Bogiem w miłości.

Przełożone i spowiednicy Faustyny mieli zapewne jeszcze inne powody, by zachować dystans wobec tego, co mówiła. Prawdopodobnie nieraz spotkali już osoby, których rzekome objawienia były po prostu wynikiem choroby psychicznej. Przeżycia wewnętrzne bardzo mocno działają na psychikę człowieka, dlatego czasem trudno odróżnić doznanie mistyka od choroby psychicznej. Potrzeba więc dużej ostrożności, a nawet badań psychiatrycznych. Dlatego kilka lat później, w Wilnie, ksiądz Michał Sopoćko, zanim został kierownikiem duchowym Siostry Faustyny i pomocnikiem w głoszeniu orędzia o Bożym miłosierdziu, poprosił o zbadanie przyszłej świętej przez psychiatrę.

Był jeszcze jeden powód rezerwy wobec objawień Faustyny. Jezuita ojciec Józef Andrasz, który został kierownikiem duchowym pod koniec życia Siostry Faustyny, twierdził, że jej zgromadzenie sceptycznie odnosiło się do nadzwyczajnych objawień, bo zwyczajnie na nie nie czekało. Zgromadzenie Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia „wychowane na ascezie świętego Ignacego”, założyciela jezuitów, „dalekie od wszelkiej egzaltacji”, miało już określone metody i kierunek pracy: „Przez swoje reguły, przez swoje ćwiczenia duchowe, przez coroczne rekolekcje, przez konferencje prowadzone

przez kapłanów i przełożone, wpaja [zakon – przyp. red.] w swoje siostry wielki szacunek nie dla nadzwyczajności, ale dla cichej, gruntownej pracy, zaczynając od pokuty i pokory, a kończąc na gorącej, ale równocześnie ofiarnej miłości Boga i dusz. (...) Można z całą pewnością stwierdzić, że duchowa gleba zgromadzenia nie jest bynajmniej podatna, aby na niej mogły rozwijać się wizje mistyczne niepewnej wartości” – konkludował ojciec Andrasz, który w latach trzydziestych ubiegłego wieku dobrze poznał zgromadzenie.

W ten sposób Siostra Faustyna z objawieniami, które nie były przeznaczone tylko dla niej, ale także dla całego świata, została – po ludzku biorąc – sama. Był z nią Jezus, którego obecność i miłość do końca życia będą dodawać jej sił w realizacji powierzonej misji. Nie znaczy to jednak, że Faustynie nie towarzyszyły rozterki i wątpliwości. Podsycali je przełożeni, którzy nie dowierzali jej słowom, wprowadzali zamęt w jej sercu. Trwało to do momentu spotkania spowiedników, którzy rozpoznali charakter jej życia duchowego. Tymczasem w Płocku Siostra Faustyna strofowana przez przełożone zaczęła, jak wyznała, „trochę opuszczać” się, czyli unikać wewnętrznych natchnień. „Zaczęłam unikać spotkania się z Panem we własnej duszy, bo nie chciałam być ofiarą złudzenia”. Ale na nic się to zdało, bo „mowa Boża wymowna jest i nic jej zagłuszyć nie może” – pisała. Pan ściagał ją „swymi darami”: „naprawdę, na przemian doznawałam męki i radości” (Dz. 130). Gdy próbowała uciekać od nakazu Jezusa, On tym bardziej przynaglał ją do działań. Siostra Leokadia Drzazga pamiętała po latach, że przy jakiejś okazji, w Płocku, Siostra Faustyna powiedziała jej: „Za te dusze, które mają objawienia i widzenia, trzeba bardzo się modlić, bo mają wiele doświadczeń, wątpliwości i niepewności, tak że mogą się załamać”.

Kiedyś Siostra Faustyna zmęczona niepewnościami zwróciła się do Jezusa: „Jezu, czy Ty jesteś Bóg mój, czy widmo jakie? Bo mówią mi przełożeni, że bywają złudzenia i widma różne. Jeżeli jesteś Pan mój, to proszę, pobłogosław mi. – Wtem uczynił Jezus duży znak krzyża nade mną, a ja się przeżegnałam. Kiedy przeprosiłam Jezusa za to pytanie, Jezus mi odpowiedział, że tym pytaniem nie sprawiłam Mu żadnej przykrości. I powiedział mi Pan, że bardzo Mu się podoba ufność moja” (Dz. 54) – zapisała w *Dzienniczku*.

Jednak mijały miesiące, a Faustyna nie mogła spełnić żadnego z poleceń Jezusa. Siostrze Damianie Ziółek, z którą w Płocku się zaprzyjaźniła, powiedziała kiedyś, że „jedna z sióstr” widziała „ślicznego Pana Jezusa (...) cały w promieniach jaśniejący”, chciała „odmalować Pana Jezusa, ale nie umiała”. Choć Damiana widziała zachwyt, z jakim to mówiła, nie domyślała się, że chodzi o samą Faustynę. Ta natomiast poprosiła o pomoc inne siostry, nie wtajemniczając ich w sprawę. Siostra Bożenna Pniewska: „Nie umiejąc malować twarzy, a nie wiedząc, że jej chodziło o obraz nowego typu, zaproponowałam, że mając dużo ładnych obrazków, dam je jej do wyboru. Podziękowała mi za tę propozycję, lecz jej nie przyjęła”.

Jesienią 1931 roku przełożona płockiego domu matka Róża Kłobukowska poinformowała matkę generalną Michaelę Moraczewską, że w przekonaniu Siostry Faustyny Jezus polecił jej namalować obraz.

Matka Michaela Moraczewska: „... mimo woli, przy całej wielkiej życzliwości, musiałam Siostrze Faustynie przyczynić cierpienia. (...) Dopóki jej bogate przeżycia wewnętrzne i mistyczne zamykały się w obrębie murów zakonnych, były tajemnicą między Bogiem, jej duszą i przełożonymi, [cieszyłam się – przyp. red.], widząc w tych wszystkich łaskach wielki dar Boży dla Zgromadzenia. Inaczej jednak, gdy objawienia Siostry zaczęły dążyć do ujawnienia na zewnątrz. Bardzo się wtedy lękałam, żeby nie wprowadzić do życia Kościoła choćby najmniejszej nowostki, fałszywych nabożeństw itp., a jako główna przełożona czułam się tu za nasze Zgromadzenie odpowiedzialna”.

Przyznaje też, że obawiała się u Faustyny „podkładu wybujałej fantazji albo może jakiejś hysterii, bo nie zawsze co zapowiadała, spełniało się”. Matka Moraczewska pamiętała bowiem, iż pewnego dnia Faustyna prosiła inne siostry, aby modlić się za pewną uczennicę, która była w zakładzie wychowawczym prowadzonym przez zgromadzenie. Miała ona, według słów siostry Faustyny, „doświadczyć wielkich trudności w wyznaniu swoich grzechów, lecz uczennica nie myślała w ogóle, że będzie się spowiadać, i nic o tym nie mówiła”. Dlatego matka generalna przyznaje, że „chętnie i ze zbudowaniem” słuchała, gdy Faustyna opowiadała „głębokie i śliczne swoje myśli, nadprzyrodzone oświecenia”, do czasu